

Słowo wstępne do książki Adolfa Gawalewicza "Refleksje z poczekalni do gazu"*

W naszym języku brakuje słów na opisanie zbrodni ludobójstwa dokonanej w Auschwitz, powiedział Primo Levi. Czy musi już tak pozostać, że nikt nie potrafi pojąć tego, co stało się w Auschwitz? Czy w obliczu okropności, jakie wydarzyły się od upadku narodowego socjalizmu tak już ulegliśmy znieczulicy, że nie potrafimy reagować na Auschwitz inaczej niż oklepanymi frazesami?

Adolf Gawalewicz spisał swoje wspomnienia o obozie śmierci. „Refleksje w poczekalni do gazu” obciążają nas być może tym bardziej, że dzisiaj, niemal trzydzieści lat po pierwszym wydaniu tej książki żyjemy w epoce obrazów ulotnych. To nie jest subtelna lektura. Ta relacja nas nie oszczędza. Ukazuje drogę pojedynczego, udręczonego człowieka w tamtych latach „szczególnie drogiego życia i szczególnie taniej śmierci”.

Przypadkiem umknąwszy śmierci Gawalewicz opisuje sytuacje, w których wielu jego towarzyszy cierpienia życzyło sobie śmierci, o ile dozorczy i kapo pozostawili im jeszcze tyle siły, żeby mogli sobie czegoś życzyć. Ta książka nie pomija niczego, ani walki o łyk brudnej wody albo zatęchłej bry

w zardzewiałej blaszance, ani kanibalizmu ludzi, którym odmówiono ich człowieczeństwa.

Gawalewicz, który słowo „Lager” w oryginalnie pisze po niemiecku, był jednym z najważniejszych świadków w frankfurckim procesie oświęcimskim. „Znów tam byłem”, mówił o swoich odczuciach podczas zeznań. Jak mógł żyć ze swoimi wspomnieniami?

„Ci, którzy tu wchodzić, pozbadźcie się wszelkiej nadziei”: Gawalewicz cytuje w swojej relacji napis nad bramą piekła Dantego. Czy to wezwanie skierowane jest również do czytelnika niemieckiego, który przecież nie „może zadośćuczynić temu”, czemu nie da się zadośćuczynić? Czy książka ta pozostawia Niemców z poczuciem winy i bez jakiegokolwiek nadziei?

Myślę, że nie. Gawalewicz podarował nam swoje wspomnienie o ofiarach. Bez tego wspomnienia szerzy się zapomnienie, a mordercy mogliby jeszcze odnieść zwycięstwo nad masowymi grobami. I to dopiero oznaczałoby koniec nadziei.

Książka „Refleksje w poczekalni do gazu” nie tylko dopomina się o pamięć, lecz napisana jest także z szaleńczym, makabrycznym humorem, który niczego nie „relatywizuje”, który jednak reprezentuje ocaloną humanitarność wbrew nakazanej nieludzkości. Książka świadczy o ludzkiej nadziei pomimo nieludzkiej beznadziejności. Na końcu autor pisze, że dla tych, któ-

rzy przeżyli Auschwitz przyjaźń i koleżeńsko stały się najwyższymi wartościami.

Adolf Gawalewicz zmarł w wieku 71 lat. Jego wspomnienia nie stanowią jedynie ciężaru, lecz mogą nam pomóc w bardziej

otwartym traktowaniu zadań we współczesnym i przyszłym świecie, w którym zaiste jeszcze nie wszędzie zapewnione są prawa ludzkie. Życzę „Refleksjom w poczekalni do gazu” wielu czytelników.

* Adolf Gawalewicz, „Überlegungen im Warteraum zum Gas”; Mit einem Geleitwort von Johannes Rau, Verlag Jakob van Hoddis, Gutersloh 1998; Übersetzt von Friedrich Leidinger